

Krystyna Dziurzyńska

Widok z okna



Tomik dedykuję Najbliższym

Autor wierszy:	Krystyna Dziurzyńska
Korekta:	Katarzyna Szefer
Skład i druk:	Centrum Poligraficzno-Reklamowe OMEGA ART Paweł Martyka www.omega-art.com.pl
Nakład:	100 egz.
ISBN:	978-83-64017-09-4
Rok wydania:	2014

Widok z okna

Wyśniona starość się nie spełniła
Życzliwość sąsiadów
Została za drzwiami
Posłuszna lekarzom
Spaceruje często z pokoju do pokoju
Milczy telefon
Chociaż dokładnie wyciera go z kurzu
Aby zobaczyć człowieka
Musi jeszcze poczekać
Gdy
drzewa stracą liście
odśłoni się droga



Tbilisi

Srebrny stalowy ptak obniża lot
Pod nami pomnik Matki Gruzji
I w pół uśpione miasto
Pełne tajemnic wina i gościnności

Z niecierpliwością czekamy
na przygodę

Budapeszt

Pewien Węgier co Szandor
Miał na imię
Chciał być moim narzeczonym
Tylko przez jedną zimę

Dunaj leniwie swoje wody toczy
Węgier złote góry obiecuje
Nie patrząc mi w oczy

A wieczorem
Orkiestra czardasza grała
Szampan lał się strumieniami
Ale się szczęście z pechem
Zamieniło miejscami

Pustynia Kara-Kum

Wokół żar i biel
Królestwo skarabeusza
Jednogarbny okręt pustyni
Szczерzy zęby
Jest zazdrosny o swego pana
Który z buklaka
Poi jasnowłosą lady
Potem
Czarne oczy Uzbeka
Zahaczają o grzech



Plantacja herbaty

Łagodne zbocza Dagomysu
porośnięte gęsto krzewami
Starorosyjskie chaty
Częstują czajem z samowarów
Jeszcze w ustach smak konfitury
z owoców fan-hoa
I pieśni przy dźwiękach bałalajki
wplecione w mrok

Buchara

Po opuszczeniu mrocznych chodników
kopalni złota

Nareszcie słońce

Jeszcze przez pół dnia

Słyszę dumne słowa przewodnika

O świetności zakładu

I ilości dziennego wytopu
szlachetnego metalu

A ilu górników zginęło

ile potu wylali

O tym milczą statystyki

Barwne suknie kobiet

Oraz haftowane czapeczki

Noszone także przez mężczyzn

Poprawiają nastrój

Przed nami

Kolacja z winem muzyką

W towarzystwie miejscowych notabli

Czy wieczór będzie udany

Посмотрим увидим

Lozanna

Ciepłe promienie słońca rozleniwiają

Zamykam oczy - pracuje wyobraźnia

Bulwarem Bodeńskiego jeziora

idzie wieszcz

w towarzystwie pięknych kobiet

Słyszę gwar rozmów

I beztroski młodzieńczy śmiech

Wiatr gładzi lustro wody

Podnosi woalki kapeluszy

Powoli rodzi się wiersz

Marzec w Soczi

Morze Czarne

W objęciach kamienistej plaży

Opalenizna w kolorze czekolady

Palmy na ulicach

I luksus czternastopiętrowego hotelu

A w kraju za oknem roztopy

Na chodnikach zwały czarnego śniegu

Z nadzieją liczymy kartki kalendarza

Aby do wiosny

Samarkanda

Słodki sen o domu

Przerywa nawoływanie muezina

Modły wiernych płyną do Mekki

Ogarnia mnie nostalgia

Wychodzę na taras

Słoneczny ranek

Wokół budowle w barwach

i zdobnictwie Orientu

Nawet szklanka soku z granatu

przyniesiona przez obsługę hotelu

Mnie nie pociesza

Uciszyć się serce

To tylko osiem godzin lotu

I znów zobaczysz dwie

Kochające cię osoby

Matkę i syna.



Zakopane

W płucach górskie powietrze
W kieszeni parę miedziaków
Chyba na Krupówki się przejdę
Po drodze pocztę odwiedzę

Urzędniczka w okienku
Wzruszyła ramionami
Przesyłka nie dotarła
I pieniędzy nie ma proszę pani

W Kasprowym spotkałam
Barana z Jerzyną
Przy wódeczce siedzieli
Z ładną dziewczyną

Rycerzy pod Giewontem
Ze snu nie zbudziłam
Oscypka chętnie zjadłam
Z żalem do domu wróciłam

Spacerkiem po Europie

Co mnie obchodzi że w Brukseli
Przyrost naturalny diabli wzięli
My w Polsce swojej bociany mamy
I patent na przyrost murowany
Wystarczy znacznie podnieść energii ceny
A wtedy co rok prorok mieć będziemy

Co mnie obchodzi że w Madrycie
Ludzie miewają ciężkie życie
Byki tam same po ulicach chodzą
I w wąskich zaułkach rogami bodą

A we Włoszech pod koniec lata
Pomidorami brat obrzuca brata
Wielką rzeką płynie zupa pomidorowa
I nie ma przed nią gdzie się schować

Nie ma to jak w kraju nad Wisłą
Pójdiesz do lasu i masz wszystko
Oprócz owoców runa leśnego
Znajdziesz tam wraki sprzętu domowego

Fotel po babci telewizor dziadka
Czajnik elektryczny muszla klozetowa
Nie rzadko nawet porcelanowa

A jak cię życie w tym kraju nie nęci
To wyjedź i napisz wiersz „Ku pamięci”

Oczekiwanie

Nikt nie sieje lasu
Dla siebie
Chociaż tak myślał
Pewien leśnik
Gołębkiem odleciałeś
Pomimo moich upomnień
Że słabe masz jeszcze skrzydła
Teraz inne dłonie sypią przed tobą ziarno
A ja czekam
Aż rozwinie się nowy pąk

Nieudane tête-à-tête

Raz tak niechący
I od niechcenia
Wstąpiła do baru
Tak z przyzwyczajenia

I zamiast ciastka i kawy
Poprosiła filiżankę czekolady
Przy barze stał dziwny jegomość
To oczko puściła i siadła na wprost

Obcy na jej śmiały gest
Oczy spuścił i minę miał nie fest
A gdy z toalety wyszły
Żona i dwie jego latorośle

To od baru prysnął
Tak było najprościej
Ona też wycofała się szybko rakiem
Bo nie wiadomo jaki chwyt stosują takie

A w ogóle powstał obrazek nieciekawy
I przestroga dla amateerek
Cudzych mężów i darmowej kawy



Obietnice

Dla mnie chciałeś wyczarować księżyc
Ze mną miałeś odbyć podróż bez pieniędzy
Mieliśmy zamieszkać tam gdzie oliwne gaje
Morze lazurowe i słońce wczesnie wstaje

Dziś rozpadł się obraz
Z morskiej piany
Urosłeś i wydoroślałeś wnuku kochany
Teraz ktoś inny w planach
Zajął miejsce moje

Teraz już wiem - mam was troje

Burza

Katarzynie Szefer

Burza wytoczyła działa
Laser błyskawicy przecina niebo
Modlitwa staruszki
Podtrzymuje spróchniałe okno
Tylko wtedy
Cieszy się strumień
Teraz na pewno dotrze do morza

A nazajutrz w ogrodzie - cisza
Tylko ukochany klon
Leży wyrwany z korzeniami
Na jego widok
Z żalem przekłada paciorki różańca
i szepcze:
Dziękuję Ci Panie
Ziemi tak potrzebny był deszcz

Cicha modlitwa

Ty Panie najlepiej wiesz
Jaką drogą szłam
Potykając się o codzienność
W skrytości duszy marzyłam
Bym mogła
Dotknąć Twego płaszcza
Chociaż raz



Świt

Z pościeli mgieł
Wylania się pierś jeziora
W gęstwinie sitowia
Para łabędzi
Ptactwo świergotem
Otwiera dzień

Porażona pięknem
Pozwalam łzom na bezkarność

Kuropatwy z obrazu Józefa Chełmońskiego

Przewożone z galerii do galerii
Obojętne na apele ekologów
Głuche na moje wołanie
I miskę ziarna

Wierne przez wieki
Swojemu mistrzowi
Chociaż
Skazał je na surową porę roku
zamykając między ramami
obrazu.

Widzę Cię Panie

Widzę Cię Panie
W drobnym kwiecie lipy
W jaskółce która budzi mnie rano
I w mrówce
Która nigdy nie ma urlopu
Czasem
Zapominam że Ty jesteś
Przy mnie zawsze
Nawet wtedy
Gdy spotyka mnie coś przykrego



Zima

Rozpanoszyła się na świecie
I ziemię trzyma w okowach
Na płocie przysiadły
Czarne żałobnice
Debatują

Umarł gospodarz
Siwek sprzedany
Gospodyni w chałupie
bez rozumu leży

Nie ma komu ziarnem sypnąć
Biada nam biada
A do wiosny jeszcze tak daleko

Przedwiośnie

Wiatr przetarł obrus śniegu
Kropidła brzóz
Błogosławią las

A Ty Matko
W przydrożnej kapliczce
Z niecierpliwością czekasz
Na tego
Który przy wtórze szarego śpiewaka
W obłokach
Spracowanymi rękoma
Pomnaża chleb

Schyłek lata

Krystynie Basarze

Jeszcze noc kusi zapachem floksów
Pali się w oknie
Lampka pelargonii
To już wrotyczne
pordzewiały jak stare lichtarze
Cicho i uroczyście odchodzi lato

W sadzie brzemienna śliwa postępuje
Łąki w kadzidlach mgieł
Odprawiają nabożeństwa
A w opłotkach jesień
Sposobi się pozować malarzowi



Tu i Teraz

Idą
Przytuleni do siebie
On lekko pochylony
Ona z włosiem już srebrnym
Z dala od swoich rodzin
I spraw codziennych

Przed nimi
Turnus przyśpieszonego bicia serca
Obietnice przy księżycu
I zdjąć parę

Nieważne czy żona się dowie
Czy mąż wybaczy
Liczy się tylko ta chwila

Tu i teraz

Z nostalgią przez zimę

Nic nie jest tak jak było
Chociaż
Rok ma nadal dwanaście miesięcy
To nie ma już tych
Których się kochało
I zwierząt które na nas czekały
Nawet sałatka
Ma inny smak
Niż ta podawana przez matkę
Lustro też pokazuje inną twarz
Nie tą którą chciałoby się oglądać

Dobrze, że chociaż w marcu
Przed domem
Jak zwykle zakwitną krokusy

Po prostu homo sapiens

Młodość obrosła tłuszczem
Codziennie
Potęgujesz dobra
Czasem
ważysz iloraz inteligencji sąsiadów
Pory roku
Oglądasz w desie

Wiążąc psa do drzewa w bezludnym miejscu
Nie oczekuj, że przemówi ludzkim głosem



Gdzie ta wieś

Gdzie ta wieś
Z żurawiem przy studni
Turkotem drewnianych kół
Wplecionym w horyzont
I bocianem
Który na jednej nodze
Do rannej mszy służył

Jeszcze w nozdrzach
Zapach ziemi
Uwolniony ostrzem pługa
A już wieczór
Preludium niesie
I taki żal w sercu
Jakby nieba dla ubogich zabrakło

Sen nie przychodzi

Synowi

Świt rozbielił noc
Sen nie przychodzi
A za to
Jak w krzywym zwierciadle
Ukazuje się dom
Puste oczodoły okien
Klamka nie ogrzana
Ciepłem bliskich dłoni
I ławka co w ziemię wrosła

A jeszcze wczoraj w sadzie
Wiatr stawiał żagle pościeli
Ojciec kosę klepał
Aby rozprawić się z hardą pokrzywą
Matka w makutrze babkę ucierała
Nie żałując rodzynek
Oraz kundel
Co z objęć śmierci się wydostał
I chromą łapą znaczył obejście

Jaką farbą mam namalować
ten obraz
Aby nie zmyły go kolejne pory roku

Zatrzymane w kadrze

Nad jej głową jemiola
symbol szczęścia
Obok
biała serwetka z haftem Richelieu
I fotografia
A na niej ona i on
Niecierpliwi kiedyś

Jak ten płomień świecy
Który
Teraz chce dotknąć firanki



Erotyk

Noc
z czarą chłodu
weszła do pokoju
W skroniach wodospad
Usta szukają ust
Dłonie dłoni

W bezowocnym oczekiwaniu zastał je świt

Trzecia pięć

Gdy kobiecie kolejne dziesiątki
wchodzą na głowę
To powstaje z niej taki bezpłciowiec
Stworzeniu takiemu
Nie warto komplementów prawić
Ani męską rozmową
wieczorem bawić
Kwiatów od amantów też nie dostaje
Chyba że imieniny
Obchodzi w gronie rodziny
To wianuszek kuzynek
Słówkami ją zwodzi
Jak to dobrze się jej powodzi
Padają ochy i achy
Na temat jej elegancji
I strojów rodem z Francji
A gdy uroczystość mija
Portfel gościnnością nadwyrężony
Świat o niej zapomina
Milczą telefony
Siedzi samotnie przy pustym stole
Czasem tylko wpadają z wizytą
Niezapowiedziane mole

Wizyta z zaświatów

Śp. bratu Zbigniewowi

Zjawileś się w domu rodzinnym
w samo południe
Zginęła z twojej twarzy jak za życia
Siność ust i srebro na skroni

Czy masz kontakt z Ojcem?
Zaprzeczyłeś
Na moje pytanie
Bracie, jak tam jest

Pośpiesznie podniosłeś się
z krzesła
Na mnie już czas
Dlaczego się tak śpieszysz
Przecież tam nie masz obiadu
My tam mamy wszystko

Zbudził mnie słoneczny poranek
Nie było Ciebie
Pomyślałam

Jest życie po życiu

Na mlecznej drodze

Śp. Januszowi Czerniakowi

Czy Ci Panie zabrakło latarnika
Aby gwiazdy
Zapalał na granatowym niebie
Żeś naszego artystę
Powołał do siebie

On zawsze chętnie
Za Tobą na Golgotę szedł
Ziemski krzyż z pokorą niósł
A słowem nutą i pędzlem
Za talent Tobie dziękował

Okno życia

Pojawiło się nowe życie
Gdy
Bezrobocie odwiedziło jej dom
Jakby
żyła matka na pewno by pomogła
W nocy toczy walkę
z sumieniem
Czy wystarczy sił
Aby
wyćwiczyć obojętność

I podejść do okna życia

Jajko niespodzianka

Jeszcze dzień nie przetań oczu
Oni już stoją
Przyjeżdżają z odległych stron
Ustawiają się w kolejce wzdłuż drogi
Mówią nie tylko po polsku
Często bez śniadania kobiety i mężczyźni
Nie chroni ich prawo.

Podjeżdżają limuzyny
Wybierają z kolejki
Patrzą na twarz i ubranie
Dobrze, że nie dotykają bicepsów
I nie zagląдают im w zęby
Jak na targu niewolników
Zatrudnieni na czarno szczęściarze
Z pokorą przyjmują każdy ochłap

Pracodawcy w otoczeniu psów
I łysych ochroniarzy
Często nie płacą za pracę
Nie stronią też od przemocy
Wymierzając kopniaki i wyrzucając za
bramę

A wieczorem
Dziecko rodzica
Któremu się nie powiodło
Zamiast kołysanki usłyszy

Nie płacz może jutro tatuś dostanie pracę
I kupi ci jajko niespodziankę

Gdyby ściany mogły mówić

Tatuś

o wzroście dzwonnicy

I dłoniach jak bochny

Wymierza sprawiedliwość

Ma do tego prawo

Adoptował go

Kilkuletni otrzymuje razy

Czym popadnie

Najczęściej za to, że jest

Gdyby się nie pojawił

Mamusia zrobiłaby karierę

On nie ma prawa płakać

Sąsiedzi wiedzą i słyszą

Ale nie wypada się wtrącać

Aż pewnego dnia

Nie słyhać już nie bij...

Szybki kurs dorastania *pamięci Matki*

Wyrwana z domu rodzinnego

Jak sztacheta z płotu

Odbywa długą podróż koleją

w nieznane

Między nalotami w piwnicy Frankfurtu

Pracuje dla Rzeszy

cerując worki

Zachęcana do pracy

lufą pistoletu

I porcją czarnego chleba

Każdej nocy wtula twarz

w ręcznik matki

Znów jest myślami

w małej wiosce wśród wzgórz

A wczesnym rankiem

z trudem do niej docierają

Znienawidzone słowa

Arbaiten schnell



Garść popiołu

Niby wszystko we mnie
dojrzało

A czas

Nie zabrał oczom zdziwienia

Niby wszystko we mnie
dojrzało

A tak przeraża jesień

Niby wszystko
A z garścią popiołu
Nie możesz oswoić mnie ziemi

W pętli

Noc

Siostra śmierci

Daje schronienie

Tym

Co w pętli uzależnień

Zajmują pustostany

Wiodą los gryzoni

Czasem

Medalik od matki

Jest tylko miarą ich człowieczeństwa

Tak naprawdę

Tak naprawdę

Prawdziwe było

tylko moje urodzenie

I ból matki

Łagodzony językiem Villona

Tak naprawdę

Góry

Zna tylko kosodrzewina

Tak naprawdę

Wierny człowiekowi

Jest tylko jego cień



Monte Cassino

I padali jak kłosy
Pod nawałą wroga
Na obcej ziemi
Usianej makami

Młode życie składali
Dla będącej w niewoli
Biało-czerwonej Pani

*Poległej sanitariuszce
z Powstania Warszawskiego*

Lato minęło i zima tuż tuż
Jak Ci tam Mała
Wśród tych białych brzóz
Czy nie dokucza Ci chłód
Głowy nie rozsadza mróz
Czy się nie boisz
Gdy przychodzi noc
I zapada mrok

My chociaż wolni na tej ziemi
Życiową pielgrzymką strudzeni
Stoimy nadal u rozstajnych dróg
Czekając aż nas do siebie powoła Bóg

*

* *

Cicho odejdę
Zostawię wiersze
Nieposłuszne dzieci
I paletę farb
W której niedomyty pędzel
Wyszczerzył zęby

Potem
Wiatr świeczkę zdmuchnie
Ktoś amen szepnie
W cmentarnej bramie
I tylko
Wierna jesień
Położy liść na mej mogile



X X X

Gdy moja noc nadejdzie
Nie roń łez
Liściem klonu
Spadnę Ci do stóp
Płatkim śniegu
Przyłgnę do Twych brwi
A Ty szepniesz
jesteś

Przepraszam, że żyję

Przepraszam, że żyję
I proszę bliskich o słowo
Dyżurującego lekarza w szpitalu
Ściągam z łóżka
Swoimi dolegliwościami
Głaszczę psa sąsiadów
Bez pozwolenia
Jadąc autobusem zajmuję dwa miejsca

A Ciebie Boże
Proszę abyś chociaż raz
Zabawił się w księgowego
I umieścił mnie
Na liście zasługujących na miłość



Spis treści

Widok z okna - 5	Tu i Teraz - 35
Tbilisi - 7	Z nostalgią przez zimę - 36
Budapeszt - 8	Po prostu homo sapiens - 37
Pustynia Kara-Kum - 9	Gdzie ta wieś - 39
Plantacja herbaty - 11	Sen nie przychodzi - 40
Buchara - 12	Zatrzymane w kadrze - 41
Lozanna - 13	Erotyk - 43
Marzec w Soczi - 14	Trzecia pleć - 44
Samarkanda - 15	Wizyta z zaświatów - 45
Zakopane - 17	Na mlecznej drodze - 46
Spacerkiem po Europie - 18	Okno życia - 47
Oczekiwanie - 20	Jajko niespodzianka - 48
Nieudane tête-à-tête - 21	Gdyby ściany mogły
Obietnice - 23	mówić - 50
Burza - 24	Szybki kurs dorastania - 51
Cicha modlitwa - 25	Garść popiołu - 53
Świt - 27	W pętli - 54
Kuropatwy z obrazu Józefa	Tak naprawdę - 55
Chelmońskiego - 28	Monte Cassino - 57
Widzę Cię Panie - 29	Poległej sanitariuszce... - 58
Zima - 31	* * * - 59
Przedwiośnie - 32	XXX - 61
Schylek lata - 33	Przepraszam, że żyję - 62